

Wyspy polifonii

Jeden kongres, a obalił niemało uprzedzeń dotyczących sfery kultury: można o niej rozmawiać na równych prawach, nie potrzeba do tego władzy, a pieniądze wprawdzie często pomagają, ale bywa, że psują.



© NATALIA KABANOW

Towarzyszące Kongresowi Kultury „Dziady” w reż. Michała Zadary też oferowały świeże spojrzenie na polską kulturę.

BARTEK CHACIŃSKI

Kultura to polifonia – usłyszeliśmy na otwarciu warszawskiego Kongresu Kultury. I wszystko, co się przez trzy dni między 7 a 9 października działo, zdawało się te słowa potwierdzać. Impreza, zwołana oddolnie – pierwszy raz w takiej obywatelskiej formule – i ułożona tematycznie w demokratycznej selekcji, zaskoczyła właśnie wielogłosowością dyskusji. Spotkania na różne tematy – łącznie kilkadziesiąt – odbywały się często symultanicznie, a tłum ponad 2 tys. uczestników reprezentował tak różne dziedziny i tak odległe zakątki Polski, że kongresowe hasło „Zbierzmy się!” stało się szybko zrealizowanym postulatem. Pierwszy sukces już na wejściu.

Zamiast zestawu danych uczestnicy dostali do ręki mapę, w sposób niehierarchiczny porządkującą polską kulturę: jej aktorów, procesy i zjawiska. W roli przewodniczki wystąpiła prof. Maria Janion, która w przesłanym liście nawiązywała do idei niezależności przerwanej przez stan wojenny Kongresu Kultury z 1981 r.: „Z rozmaitych moich przemyśleń prowadzonych po roku 1989 ważne zdaje mi się teraz skupienie na oświeceniowej idei Bildung. Edukacja młodego człowieka – nie tylko chłopca! – formująca osobowość poprzez kulturę i sztukę, towarzyszyć miała nauce zawodu i kształtowaniu postaw społecznego zaangażowania”.

Gdyby prof. Janion osobiście odwiedziła Kongres, zdziwiłaby się pewnie, jak dalece odpowiada na jej ledwie sformułowany postulat. Najważniejszymi ścieżkami tematycznymi – jak to nazwali organizatorzy

– okazały się tu „Edukacja” i „Kultura dzieci i młodzieży”. To w nich kongresowe rekomendacje przyjęły najbardziej konkretny charakter: stworzenie Instytutu Edukacji Kulturowej, programów odpowiadającego tej nazwie przedmiotu nauczania, deinfantylizacja i zmiana całego statusu kultury dla dzieci i młodzieży, stworzenie osobnej komórki w MKiDN. Bo miejscem naprawy Polski jest edukacja. Jedną z diagnoz była – jak gdyby w komentarzu do słów prof. Janion – eliminacja młodych chłopców z obiegu kultury, brak oferty dla nich.

Pomysły nie wzięły się znikąd – generacja naukowców i aktywistów, a częściej aktywistek, wychowujących się już po przełomie 1989 r., ma już własne dzieci i skupia się na wprowadzeniu ich w świat kultury pozbawionej ładunku ideologicznego.

Ramą do dyskusji było tu wystąpienie Weroniki Szczawińskiej, reżyserki i kultu-

roznawczyń (nominowanej do Paszportu POLITYKI w 2014 r.), która mówiła o trudnej wędrówce pojęcia „kultura”, zawsze określanego u nas przez jakieś zewnętrzne narracje, opowieści, wizje świata: – *Musimy zdać sobie sprawę z różnic. Musimy potrafić rozpoznać, w jakiej opowieści sami bierzemy udział – i jak może ona się spotkać z opowieściami innych. I gdzie jest miejsce na spotkanie, negocjacje, a gdzie już pojawia się wykluczenie i przemoc.*

Już pierwszego dnia zarysowały się dwie wizje. Ta wspierana przez obecnie rządzących wizja masowej kultury narodowej i ta druga, wynikająca z poprzedniej sejmowej większości – neoliberalnego świata, który we wszystkim widzi przemysł. Warszawski Kongres mimo różnic w pojedynczych głosach wydawał się odrzucać – albo przynajmniej podważać – każdą z nich. Krytyczna była nie tylko ocena dotychczasowych haseł, ale nawet ciągle zmieniającej się formuły Ministerstwa Kultury. – *Samo pozostawało w tym czasie w stałym wahaniu w kwestii tego, czym właściwie się zajmuje* – celnie zauważyła dyrektorka Instytutu Kultury Polskiej UW Iwona Kurz.

Otwarta formuła dyskusji spowodowała, że na samym wstępie krytycznie oceniano dorobek krakowskiego kongresu sprzed siedmiu lat, którego efektem były propozycje ruchu Obywatele Kultury, od lat zabiegającego m.in. o odpolitycznienie i uregulowanie statusu mediów publicznych. Była minister kultury Małgorzata Omiliana przyznała na Kongresie, że swoją funkcję obejmowała już ze świadomością, że do wyborów nie zdąży przeprowadzić ustawy o mediach. A zaangażowany w ten obywatelski ruch Maciej Strzembosz wytykał kolegom, że po krakowskim kongresie zbyt otwarcie zaprzyjaźnili się z poprzednią władzą.

Jak na ironię kilka dni wcześniej minister kultury Piotr Gliński ogłosił, że po latach został zrealizowany główny postulat Paktu dla Kultury (podpisany jeszcze przez rząd Tuska z Obywatelami właśnie) o przeznaczeniu na sektor ponad 1 proc. budżetu. Wzrost planowanych wydatków na kulturę między 2016 a 2017 r. (o 130 mln zł) będzie wprawdzie mniejszy niż w ostatnich latach, ale magiczna granica została przekroczona. A problemy – chciałoby się dodać – nie zniknęły w równie magiczny sposób.

Minister kultury nie zaszczycił Kongresu swoją obecnością. Nie przysłał też swojego oficjalnego przedstawiciela, choć Iwona Kurz przezornie przywitała na wstępie „wszystkich, którzy przybyli incognito”. Już po Kongresie prof. Gliński opublikował za to oświadczenie. Przyznaje w nim, że zaproszenie dostał, ale że nie

omówił dokładnych warunków uczestnictwa i wysłał w tej sprawie do organizatorów pismo, które pozostało bez odpowiedzi. Ci z kolei opublikowali list otwarty: „Wspomniane w oświadczeniu pismo nie dotarło do organizatorów ani w formie pisemnej, ani e-mailowej”. Z dialogu wyszedł więc co najwyżej ping-pong.

Dużo sprawniej poszło najwidoczniej z innym zaproszeniem ministra, bo w ten sam weekend prof. Gliński miał się znaleźć ledwie 200 m od Pałacu Kultury jako gość specjalny na odbywającym się w kinie Palladium IX Kongresie Republikańskim. Pod hasłem „Uczyńmy zmianę lepszą” dyskutowano tu m.in. o tym, jak stan ducha narodu wpływa na rozwój gospodarczy, oraz o perspektywie migracji ze „starej” Unii do Polski, a imprezę zamknęło wspólne oglądanie meczu Polska-Dania.

Na Kongresie Kultury meczu nie było (choć byli kibice – o tym za chwilę), ale polityki i retoryki konfliktu oczywiście nie brakowało, bez względu na wcześniejsze deklaracje. Nie przyszli wprawdzie politycy obozu władzy, ale – na co zwrócił uwagę socjolog Michał Łuczewski podczas jednej z końcowych debat („Póki my żyjemy...”) – stawiała się opozycja. Kiedy więc prof. Jadwiga Staniszkis na pole polityki wchodziła mocniej (– *Uderzające jest u rządzących dziś poczucie, jak gdyby byli przegranymi. Bo każda niezależność jest zagrożeniem*), nastrój tonował prof. Andrzej Mencwel (– *Ale czy my spotkaliśmy się tu, żeby uprawiać psychoanalizę gabinetu premier Szydło?*). Ale iskrzyło nieustannie, bo rozmówcy bynajmniej nie byli dobrani pod kątem jedności światopoglądowej.

Hasło „prawica” padło po raz pierwszy już na początku listu prof. Janion, a ton jej przesłania – na co zwracano uwagę w kuluarach – mógł jednak wykluczać z otwartej dyskusji część Polski, tę dobrze czującą się w – jak to opisała – „kulturze państwowo-kościelnej” czy też „wojskowo-myśliwskiej”. Wprost mówił o tym Michał Łuczewski: – *Nie możemy dehumanizować przeciwnika. Według mnie w liście Marii Janion jest ten resentyment.* Choć prof. Janion pisała też: „Okrzyk »Tu jest Polska« – przyznam, szczerze mi obrzydł. Wierzę, że nie będzie dzisiaj wznoszony”.

Okrzyki były wznoszone, choć nieco inne. Pałac Kultury i Nauki, niegdyś symbol ideowej monokultury, występował niby wreszcie w swojej kulturalnej, tytułowej roli, ale przez trzy dni Kongres był tu tylko jednym z wydarzeń. W tym samym czasie na schodach przed głównym wejściem odbył się protest artystów, rozgniewanych m.in. sposobem zmiany dyrektora Teatru Polskiego we Wrocławiu. Pod hasłem ►

► „Nie oddamy wam kultury” protestowali przeciwko wchodzeniu polityki w tę sferę głównie aktorzy.

Hasło „Jesteśmy tu po to, aby powstrzymać marsz Misiewiczów kultury”, odczytane przez Michała Ogórka, wzbudziło wyjątkowy entuzjazm (tłum skandował: „Jeszcze raz!”). A uczestnicy protestu mijali się z gapiami, delegatami na odbywający się w PKiN założycielski zjazd partii Wolność i grupkami kibiców z całego kraju. Ci przy okazji przyjazdu na mecz na Stadionie Narodowym chcieli obejrzeć panoramę miasta, tymczasem zobaczyli znanych aktorów powtarzających za tekstem Wojciecha Młynarskiego: „Tu nie będzie smutnego miasteczka”.

Telewizyjne „Wiadomości” komentowały to następnego dnia głosami prawicowych publicystów, a głos z offu sugerował, że to wszystko walka o utracone przywileje. Tymczasem protest nie był częścią Kongresu, a to, co w salach PKiN mówiono, miało zgoła odmienny charakter. Czasem wręcz odwrotny – ludzie kultury, rozmawiając o coraz trudniejszej sytuacji ekonomicznej artystów (ważny postulat włączenia ich do systemu ubezpieczeń społecznych), zainteresowali się mocniej wykluczeniem ekonomicznym w ogóle.

W różnych dziedzinach, w tym w teatrze, kongresowy „stolik” okazał się głosem środowiska zdolnego do samooceny. W debacie „Teatry publiczne – misja dla społeczeństwa czy usługi dla ludności?” nie było rytualnego na teatralnych panelach narzekania na władzę, samorządową czy ministerialną, która daje za mało pieniędzy, za to wymaga frekwencji, i czasem próbuje ingerować w repertuar, a generalnie: nie zna się na teatrze albo/i go nienawidzi. Paneliści i słuchacze skupili się na sobie – środowisku, któremu powinna przyświecać misja społeczna i artystyczna, skoro jest utrzymywane z publicznych środków. Tematem była budowa wspólnoty w samej podzielonej na różne pionki (artystyczny, techniczny, administracyjny) instytucji, ale też wspólnoty z widzami.

– *Najgorsze zdanie o widzach teatralnych mają organizatorzy. Spotkałem się dwa razy z pytaniem: czy ten spektakl będzie dla widza z Wałbrzycha? Czy ten teatr będzie dla widza z Łodzi?* – zwierzał się Sebastian Majewski, dyrektor artystyczny Teatru Jaracza w Łodzi. – *A czy to jest jakiś specjalny gatunek widza, gorszy? Tymczasem przychodzą na najtrudniejsze spektakle, np. „Schuberta” w Wałbrzychu. I nie czują, że to jest dla nich za trudne, przeciwnie, czują się dumni, że coś takiego zostało dla nich wyprodukowane.*

Widownia to klucz do zrozumienia kongresowego wydarzenia. Po pierw-

sze, była dość imponująca – na poszczególne panele przychodziło nierzadko po 300–400 osób (ok. 2,5 tys. śledziło debaty w sieci). I reprezentowała różne lokalne środowiska. Po drugie, okazała się aktywna, bez kompleksów wobec utytułowanych panelistów. Sama próbowała regulować dyskusję – reagowała, protestowała, gdy komuś o odmiennych poglądach odbierano głos. Jak to później ujął Edwin Bendyk, najważniejszym osiągnięciem Kongresu jest potwierdzenie słuszności samej jego metody.

I tak podczas dyskusji „Kultura i biznes, biznes i kultura” jeden ze słuchaczy pełne peanów na własną cześć wystąpienie dyrektora banku, fana chóralnego śpiewu i dyrygowania orkiestrami (które sponsorował), podsumował rekomendacją, by stworzyć katalog dobrych praktyk sponsoringu w kulturze – „żeby nie chodziło tylko o zaspokajanie ego prezesów”. Głos z widowni: – *Ludzie kultury nie są uczeni współpracy z biznesem, więc nie wiedzą, jak zaprezentować się jako partner, a nie żebrak. A przecież mamy wiele do zaoferowania. Trzeba zmodyfikować system edukacji, zarówno kierunków artystycznych, jak i biznesowych.*

Dzisiejsza kultura to archipelag wysp twórczych, bez twardego podziału na centrum i peryferie.



Piotr Voelker, szef Grupy Vox, na tym samym spotkaniu mówił, że jego nie interesuje oglądanie swojego logo na banerach czy folderach, tylko to, co realnie ze współpracy z kulturą będzie miał: zmiana, doznania, poczucie sensu. Podobne myśli padały podczas panelu „Jak zdobywać pieniądze na kulturę poza źródłami państwowymi i samorządowymi”: podstawą jest dziś wspólnota wartości. Tu mówiono o nadziejach pokładanych w crowdfundingu. Łukasz Gorczyca (Raster) i Weronika Zawadzka (PolakPotrafi.pl) zwracali uwagę, że finansowanie społecznościowe zarazem tworzy społeczność, która jest odbiorcą sztuki.

Były rekomendacje w tej sferze (m.in. postulat 1 proc. CIT na finansowanie kultury), ale sytuacja absencji ministerstwa i obywatelski charakter Kongresu sprawiły, że o pieniądzach mówiono w nowym tonie. Artur Celiński ze swojej perspektywy obserwa-

tora polityki kulturalnej władz wspominał o wysokich dotacjach jako narzędziu, które nawet na poziomie lokalnym potrafi dużo zepsuć. Sobotnie wystąpienie Wojciecha Kucharczyka, od lat 90. prowadzącego bez dotacji alternatywną wytwórnię płytową Mik. Musik, miało wręcz wywrotowy charakter. – *Porzucmy rozmowę o pieniądzach* – proponował reprezentant jednego z najsłabiej wspieranych finansowo środowisk kulturalnych. Zwracał uwagę, że przy gigantycznych pieniądzach na obronę czytelnictwa nie było nigdy programów obrony „słuchalnictwa płyt”, a mimo to jego dziedzina nie umarła. – *Nie brońmy jakichkolwiek establishmentów. To jest najgorsze, co można zrobić. Może to właśnie jakiś człowiek pochylony nad komórką, a nie nad książką, wymyśla coś, dzięki czemu kultura przetrwa następnych kilkaset lat.*

Wracała na Kongresie myśl o dalszej, a nie tej najbliższej przyszłości.

Gdy zebrani przed Pałacem ludzie protestowali przeciwko bieżącym wydarzeniom, ci w środku dyskutowali o tym, co będzie później, po kolejnej zmianie władzy – bo dla procesów kulturowych ważna jest ta dalsza perspektywa. – *To krótki epizod* – przekonywał na otwarciu Kongresu socjolog i kurator Marek Krajewski. A podczas końcowych debat odezwał się głos z widowni: – *Powinniśmy się już teraz spierać nie tylko z argumentami Prawa i Sprawiedliwości, ale i tych partii, które mogą wygrać kolejne wybory, np. Nowoczesnej.*

– *Podczas pracy nad kongresową mapą szybko się zorientowaliśmy, że nie ma żadnego my* – mówiła w uwagach początkowych Joanna Orlik, dyrektorka Małopolskiego Ośrodka Kultury. W ponad 100 rekomendacjach końcowych ta kwestia została rozwinięta i nie pozostawia złudzeń: dzisiejsza kultura to archipelag wysp twórczych, bez twardego podziału na centrum i peryferie. Trudno nawet omówić wszystkie – sami goście wytykali braki, białe plamy (mało rozmów o odbiorcach, niedoszacowanie znaczenia nowych technologii). I jeśli nawet wrócili na swoje wyspy po zamknięciu imprezy 9 października, to spotkanie wygenerowało mnóstwo energii. Polifonia trwała do końca, były zasadnicze różnice w ocenie sytuacji (co – za wystąpieniem prof. Przemysława Czaplińskiego – można tłumaczyć czasami postprawdy, braku zaufania do ekspertów), ale różnili się pięknie.

BARTEK CHACIŃSKI

WSPÓŁPRACA:

ANETA KYZIOŁ, JUSTYNA SOBOLEWSKA
26 października zapraszamy na debatę „Krajobraz po Kongresie: Kultura cyfrowa”, którą organizujemy jako ciąg dalszy dyskusji na Kongresie Kultury.